1843. Nr. 15. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Gawęda o literaturze i niektórych innych rzeczach p. J. B. Dziekońskiego. — Rys rozwiniącia się pojęć filozof. w Niemczech (dokończenie). Uwaga Red — Zacharijasz Werner. — Les Burgraves, Trilogie par Victor Hugo. (przegląd). — Namiętność uważana pod względem umniczym. — Klemens Brentano. — Kobieta i mężczyzna. (urywek marzenia). — i Wiersze: Sonet — Życzenie p. E. D. — Rzut oka na niektóre zeszło-roczne czasopisma warszawskie p N. W. — Kron: piś: pol: — Nowiny literackie. — Sprostowanie.

GAWĘDA O LITERATURZE.

I NIEKTÓRYCH INNYCH RZECZACH.

Nie zbyt to dawne jeszcze czasy i nawet nie starzy Warszawiacy pamiętają je dobrze, kiedy co sobota po południu, przed jednym z pawilonów Kaźmirowskiego pałacu, czyli tak zwanych koszar kadeckich, tłum pojazdów i karet zalegał zwykle dziedziniec.

Strojne damy, młodzież, wojskowi, świat modny i świat literacki, a nawet my studenci wymknąwszy się cichaczem ze szkoły, tłoczyli się do ogromnéj sali posiedzeń Uniwersyteckich. Obcy mógł rozumieć iż jakie widowisko, sztuki fizyczne *Mi-*

chaud lub kuglarstwa *Bosco,* albo twierdza *Kuku-mirum* zdobywana przez małpy, zwabiają tylu ciekawych gości — ale każdy dzieciak odpowiedziałby mu z zadziwieniem: „To prelekcija Osińskiego.“ — W istocie, piękny głos proffessora, deklamacija trochę teatralna, czasem dowcip jaki rzucony z katedry, dowcip nieraz płaski i zwykle według formułek francuzkich ułożony, a nadewszystko moda, zwabiały tylu słuchaczy. Zabawki te zwały się prelekcijami literatury. Były to prelekcije *Laharpa* na małą skalę przy Krakowskiém przedmieściu. Lakoniczne krytyki z téj katedry ogłaszane długo poważna część Warszawy uważała za wyrocznie Pityjskie. — Rzadko jaki młody akademik lub przybysz z-za Niemna odezwał się ze zdaniem przeciwném lub dwójznacznym uśmiechem, a w tejże chwili szum politowania polerownych Warszawian stłumił nieokrzesane zdanie *parafianina.* — W okolicy tych samych gmachów, gdzie się prelekcije odbywały, można też było czasem spotykać człowieka miernego wzrostu, skromnéj i nieuderzającéj postawy; ruchy jego przypominające coś żołnierskiego dalekie były od imponującéj powagi Osińskiego. Znano go tylko jako zwyczajnego professora a na prelekcije jego nikt się nie cisnął. Imie tego człowieka nie było głosne po salonach, na wykwitne objady nie ubiegano się zapraszać go, bo dowcip jego innéj był natury: nie był z rodzaju dowcipów żołądkowych, które pomagają do strawności. — Nie dawno to temu, a któżby jednak z arcy-uczonych czasu owego wierzył wtedy, iż dziś za rogatkami Warszawy zaledwo kto przypadkiem wie, że jaki Osiński *) żył kiedy na świecie. — A któż nie zna autora Wiesława — Kazimiérza z Królówki?!

---

*) Nie potrzebuję przypominać, że dwóch mieliśmy Osińskich; drugi gorliwy badacz języka żyje dotąd w Wilnie.

Piérwszy nie był poetą, ani historykiem, ani jednéj wyłącznie gałęzi wiedzy swych zdolności nie poświęcał, ale był jednêm słowém — *literatem.* Brodziński był tylko poetą; a jak mówiło się u nas *rymotwórcą* czyli *wiérszopisem.* Lecz nie potrafił sobie zarobić na żaden tytuł, nie mówię już księcia lub ojca poetów, bo te godności dawno już były rozdane, ale nawet nie dostał najmniejszego tytuliku ani urzędu na warszawskim Parnassie.

Literackich *salonów* właściwie nie było u nas nigdy. — Objady czwartkowe a późniéj przedrzeźniane podobne zgromadzenia, gdzie tuczeni u spólnego stołu literaci składali jakby umysłową liberiją swego mecenasa żywiciela, były u nas bardzo rzadkiém ziawiskiem. Jest to przeciwne duchowi i charakterowi narodu. A gdy się trafiały, to jako przeszczepione z Francii, krótko trwały, a po wstaniu pozostawały tylko jako anegdotki mniéj więcéj historyczne, na literaturę żadnego nie mające wpływu. W publiczne te dojrzewania głów myślących, śród woskowych świec, śród szmeru zebrań trudno uwierzyć. Wszystkie trwałe utwory umysłu powstają w ciszy pracowni i nie potrzebują zachęty przemijającego oklasku, a salonowa sława, tak długa jak karnawał, więcéj niweczy talentów niż zawiść lub prześladowanie krytyków. Pochlebiaj panującym wyobrażeniom, zaciągnij się pod jednę chorągiew koterii, słuchaj z uszanowaniem krążących drobiazgowych ploteczek literackich i pisz chwaląc zręcznie i nie patrząc dążenia, a przedewszystkiém za granice miejsca, w którém się znajdujesz nie wyglądaj, a dopniesz celu: będą cię zapraszać, pokazywać sobie jako zagraniczne żyjątko, jednêm słowem: zostaniesz salonowym literatem.

Wprawdzie literat taki nie jest wpojony w towarzystwo' nie wchodzi do jego części istotnych, i jeżeli nié ma innych więcéj u świata poważanych tytułów, wtedy uważa się tylko za ozdóbkę: jak kwiatki w wazonach gdy zwiędną, wyrzucają je aby nowe włożyć — ale bez kwiatków bardzo się dobrze obyć można. — I bardzo słusznie! bo nie śród gawiedzi łaskawych panów powołanie prawdziwego literata. — Nazwa ta, *literat,* czyli w użyciu dosłownie tłumacząc *człowiek piśmienny,* wzięła początek w Rzymie, a ciągle będąc w użyciu, ciągle zmieniała znaczenie. U ludu, który szanując tylko wyłącznie sztukę wojenną, okazywał dla sztuki pisania wysoką wzgardę; kiedy Rzym był jeszcze szorstkim i republikanckim, potrzeba było utworzyć klassę odrębną dla tych, którzy znali pismo (litterae) a którzy tém samém odosobnieni byli od reszty ludności rolniczéj i wojowników. Bohatyrowie dawnego Rzymu nie byli ludźmi piśmiennymi, lecz dzikimi rolniczymi wojownikami. W miarę gdy cnoty rzymskie wydawały owoce, w miarę gdy podboje dochodziły kresu swojego, wzgarda pisma i sztuk zacierała się powoli. Spostrzeżono się, że to pismo tak wzgardzone, udział niewolników i zniewieściałych Azyatów, łagodziło nieokrzesanie obozowych obyczajów; oswajało dusze zdziczałe przez ciągłe walki i karność wojenną—i poprawiało nieodłączne usterki surowych rzymskich instytucyj. Ostatni wielcy ludzie, których wydał piérwiastkowy i zdobywczy Rzym, okazywali dla piśmiennictwa i dla tych, którzy się niém zajmowali, pobłażanie wprzódy niesłychane. — Jednakże przesąd utrzymywał się jeszcze, a chociaż Terenciusz, wyzwoleniec, radził się Scypionów, to jednak Scypionowie nie pisali komedij, a przynajmniéj do napisanych nie przyznawali się. Wielkim to już było krokiem w historyi cywilizacyi kiedy literatura przybrała nazwanie: *litterae humaniores.* Klassa ludzi, którzy uczyli nauk, filozofii, wymowy, nie mogła długo

zostawać w pogardzie skoro uznano, iż to jedynie świat cywilizuje.

„Jestem człowiekiem, odzywa się jedna z osób Terenciusza, wszystko co się tyczy ludzkości nie jest mi obojętném.“ — Wnet téż cały naród retorów, deklamatorów, sofistów, napojony wadami nieodłącznémi od niewoli, a pełen próżności towarzyszącéj uprawie umysłu, wzniósł się i wzrastał pośród ludności dzikiéj, wojowniczéj, pośród lubieżnych bogaczów, wyuzdanych spisków i podłych donosicieli, których Rzym poczynał płodzić. Większa ich część przychodziła z Grecii, któréj wszystkie wady przynosili. Obojętnie przyjmując obelgi od swych panów, stali się bezwstydnemi pasożytami, służalcami gotowymi na wszystko; wdzierali się do tajemnic familijnych za pomocą medycyny, a psuli młodzież swą deklamaciją i fałszywą wymową; a jednak oni natchnęli uszanowaniem dla wielkich wzorów, dla światła Grecyi, i na przekorę własnemu służalstwu zyskali ten wpływ, który jest udziałem potęgi umysłowéj, chociażby w pośród występków i skażenia moralnego. Byt i położenie retorów greckich, literatów w właściwém znaczeniu tego wyrazu, były zupełnie szczególne. Na przemiany poszukiwani i wzgardzeni, znieważani i opłaceni, cieszyli się z losu swego. Rzymianie wysokiemi obdarzeni zdolnościami wzywali ich do siebie dla nauk, a im bliższy był upadek, tem więcéj wpływ tych ludzi uczuwać się dawał. — Neron, Claudiusz, Caligula, byli retorami. Lecz i inni ukształceńsi, choć nie przeto godniejsi szacunku, jakoto Julian był także retorem. Retorowie w swym ręku dzierżyli całe wychowanie młodzieży. Retorów znajdziesz pomięszanych do wszystkich wypadków, jakie napełniają szczególny dramat upadającego Rzymu.

Badanie wyrazów a wzgarda rzeczy, niewolnicze naśladownictwo wzorów a zdeptane sumienie; wszystko wielkie i godne czci, poświęcone pewnym prawidłom mowy; za-

jęcie się wyłączne subtelnościami scholastycznémi, — prawie wszystkie występki umysłowe, które splemiły ostatnie dni cesarstwa, były podżegane i utrzymywane przez literatów, którzy połączywszy się z adwokatami, posiedli wszystkie godności, wszystkie urzędy, te prawdziwe plagi umysłowo pracujących. Dziwna rzecz! szanowano bardzo rozum a znieważano go; obsypywano godnościami, honorami, bogactwy tych, co go kształcili; a to byli tylko gramatycy, retorowie, argumentatorowie barbarzyńscy. — Tymczasem kiedy tak stary świat konał, rodził się nowy świat — chrześcijański. W dziedzictwie otrzymał tradycije Rzymian i w łonie swém aklimatyzował literatów. Zmięszani z duchowieństwem oni ucywilizowali Gallią. Biskupi pisali wierszyki, senatorowie rozprawy gramatyczne, starożytne podania sofistów uwieczniły się; literat czy to kościelny czy ze dworu możnych, wstępował w ślady retorów Aleksandryjskich; trudniąc się więcéj kształtem niż rzeczą samą, zajmując się więcéj wyrazami niż ich duchem, badał mistrzów starożytności jako drobiazgowy szperacz, nie jako filozof-człowiek. Tym sposobem retorowie założyli szkoły i razem stali się równie niezbędnymi dla wychowania młodzieży, jak zgubnymi dla wychowania geniuszu. Społeczność cała była na wojnie: księżom jedynie niepodległym brakło niepodległości umysłowéj. Panowanie siły ugruntowane od Rzymu dostało za następcę panowanie władzy feodalnéj. Literatura schroniła się do klasztorów, albo pozostawszy w zamkach, musiała rozrywać nudne godziny dziewic i pań, albo trzymać strzemię baronom. I oto znowu podwójny charakter teologiczny lub służalczy, który góruje w nowéj literaturze europejskiéj: Pozycia pozbawiona czci i niepodległości z wieku w wiek przechodząca. Literaci należeli do tych, którzy ich żywili, jak starożytni niewolnicy do swych panów. Aby literat znaczył co w związku towarzyskim, musiał się zaciągnąć pod chorągiew kościoła, a wtedy wartość, któréj nabie-

rał, nie pochodziła od niego lecz od potężnego zgromadzenia, którego się stawał członkiem. We Francii jeszcze za Ludwika XIII mówiono: Voiture należy do pana tego lub tego. Ukształceni ludzie Richeliego byli pewnym rodzajem jego służby. — Suderman jako poniżającą rzecz wyrzucał wielkiemu Zamojskiemu, że brał pióro do ręki. — Ludwik XIV uczynił wprawdzie położenie literatów świetniejszém, lecz niemniéj zależném; a kiedy pod następcami jego spostrzegli się, że lud ich słucha i wierzy im, a oni sami żadnego nie mają udziału we władzy i bogactwach publicznych, wtedy rozjątrzeni, z wielkim krzykiem wzywali rewolucyją na pomoc. O jakże to boleśnie wpatrywać się w te czasy pobliskie *Regencyi*, w których przeszczepiony angielski i amerykański ferment wzburzał zbutwiałą Europę, aby ją zelektryzować 93 rokiem! Śledząc dziś całą tę rzeszę bezdusznych filozofów XVIII wieku, jak nurtowała i tajemnemi chodnikami podkopywała cały stan towarzyski, czuć jakby atmosferę okropnéj próżności — słychać jakiś głuchy szmer, jak przed burzą, jak we śnie dręczącym, gdy przeczuwa się wielką Katastrofę. — Był to może jedyny czas, w którym ludzie piśmienni związani w ogromną hydrę, zamierzali się na zburzenie od fundamentu do szczytu całego gmachu politycznéj budowy europejskiéj. Nigdy może dążenia jawniejsze i słowa płodniejsze nie były; a zaglądając w dzienniki owéj literatury, któréj ogniska były jedynie w salonach, nieraz trzeba się rumienić od wstydu za to dobrowolne i wesołe poniżenie, w jaką najpotężniejsze władze ludzkiego umysłu wtrącono. — Salony literackie, bo innych prawie nie było, u szczytu swéj władzy i mody będące wtedy we Francyi, były jakby kulisami przy których uczyli się aktorowie ról do odgrywania ich za lat kilkadziesiąt na scenie całego narodu. Baron Holbach, Pani Dudeffant, Lambert, Geoffrin, Pani Tencin i t. p. wspomnienia swych literackich salonów, objadów, wieczerzy, dotąd przekazali nam.

Przyjrzyjmy się bliżéj salonowi np. Pani Tencin: maluje on dość żywo tamte czasy. Pani Tencin, siostra kardynała Guerin de Tencin (który z średniéj klassy, przez intrygi i nikczemne zabiegi, nieobdarzony żadnemi wyższemi zdolnościami, do najpierwszych docisnął się godności), urodziła się w Grenoble r. 1681. Przeznaczona przez familią swą do stanu zakonnego, do którego najmniejszéj nie miała skłonności, kilka lat przepędziła u Bernardynek niedaleko Grenobli, a klasztor w którym mieszkała stał się wkrótce miejscem zbierania się najlepszego towarzystwa z Grenobli. Jednak zaledwo spełniła śluby wyświęcenia, jak protestowała przeciw przymusowi, a spowiednik jéj stał się ślepem narzędziem zerwania tychże ślubów. Był to dobry księżyna, ograniczony, który się zakochał w niéj zanim się sam spostrzegł. Jako zręczna, korzystała dobrze z swego wpływu na spowiednika, i za jego pomocą wydostawszy się z klasztoru, przeniosła się do zakonu kanoniczek nie daleko Lyonu; a wreszcie przyjechała do Paryża, który szerokie otwierał pole wtedy dla wszystkich intryganckich talentów, i około 1714 roku zupełnie ze swych ślubów zakonnych uwolnioną została. Wzmiankują niektórzy, że Rejent sam grał rolę jéj kochanka, lecz gdy zbyt nagle zmierzała do celu, wnet zbrzydził ją sobie. Dubois (kardynał) dowcipem jéj ujęty, urządził jéj dom, który się stał miejscem schadzki najświetniejszego towarzystwa. Kochała namiętnie brata (jeśli podobna kobieta zdolna co kochać namiętnie) i wywyższenie jego długo było jedynym celem jéj zabiegów. Chwaliła się, że uważa pieniądze jako środek dopięcia zamiarów, Francuzi wierzą temu, jednak zebrała 25000 livrów rocznego dochodu za pomocą różnych spekulacyj. Zresztą dosyć była usłużną, jeżeli ta usłużność widokom jéj nie przeszkadzała. Starała się o *reputacyją* kobiéty równie szczeréj w przyjaźni jak skoréj do zemsty: schwyciła kilka razy sposobność okazania tego, i tym sposobem wpływy swe pomnoży-

ła.— W mnogich miłostkach swoich miała dwoje dzieci z Villionem, pułkownikiem jakiegoś irlandzkiego pułku, a z Destouche'a, kommissarza artylleryi, zpłodziła d'Alembert'a, który jak wiadomo podrzucony, podjęty był przez żonę ubogiego szkłarza. Gdy późniéj ten ostatni stał się sławnym, chciała go matka przyznać za syna, ale d'Alembert oświadczył: iż nie zna innéj matki oprócz téj, która go wychowała.

Pomiędzy licznymi kochankami Pani Tencin liczą d'Argenson'a, Bolingbrok'a, marszałka d'Uzelles, marszałka de Medavi i wielu innych. — La Fresnais, radzca wielkiéj rady, jeden z tych nad którymi najdłużéj panowała, zastrzelił się czy był u niéj zastrzelony z pistoletu, miała ona wtedy lat 45. La Fresnais w testamencie swoim odmalował Panią Tencin w jak najczarniejszych kolorach, wyznawał iż obawia się kiedykolwiek zginąć z jej ręki. Oskarżał ją o zupełne zrujnowanie swego majątku, który zmusiła go na swoje imie zapisać. Zapakowana w skutku tego do Bastylii — najznakomitsi przyjaciele jéj nie wstydzili się jawnie stawać w jéj obronie. W kilka téż miesięcy po tym wypadku uwolnioną została z więzienia.

Odtąd nowa zaczyna się epoka dla Pani Tencin. Wdzięki znikły, a chcąc w intrydze zachować przewagę, innego musiała szukać środka wabiącego ludzi, znalazła go w literaturze i poświęciła jéj się cała. Salon jéj stał się środkiem najświetniejszego towarzystwa Paryża. Literaci tłumem się do niego cisnęli; panowie najświatowsi, najznakomitsi cudzoziemcy dobijali się o honor przypuszczenia do tych jéj salonów: salony te uważano za prawdziwą szkołę dobrego smaku. Tam to przygotowywały się wybory akademii francuzkiéj. Fontenelle i Montesquieu byli gorliwymi gościami jéj zabaw. Kiedy ukazało się dzieło o duchu praw (Esprit des lois) znaczną liczbę eksemplarzy rozdała między swych stołowników, i rozpuściła ich do okrzykiwania wielkości pomysłów autora,

co nie mało przyczyniło się w początkach do wziętości dzieła tego. Dawała dwa objady co tydzień, na które zgromadzali się literaci, których dość po prostu zwała swémi bydlętami albo menażerią (bêtes ou ménagerie). Zresztą, toż rzemiosło literackie chociaż nie było zbyt zyskownem, nie wymagało jednakże długiéj nauki. W dodatku do komplementów na nowy rok, dostawało się literatowi parę łokci aksamitu na spodnie, aby mógł z wszelką przyzwoitością przedstawić się w *menażeryi* Pani de Tencin, jeżeli miał szczęście należenia do jéj *bydląt;* jeść, pić, a wszystko dowcipnie; śmiać się z Boga i z ludzi, a zatém i z tego który żywił, kąsać kogo się dało bez wydania się; zazdrościć wszystkim a nikomu nie pomagać, były to warunki łatwe do spełnienia. — Pani de Tencin umarła w Paryżu roku 1749. Salon jéj, który odziedziczyła po pani markizowéj Lambert, przyczyniał się nie mało do stykania się klass wyższych z literatami, lecz nie pomagał do równania przesądnéj niższości, jak żaden salon nie pomoże do tego.

Przy końcu życia pani de Tencin, pani Geoffrin uczęszczać do niéj zaczęła. Ta piérwsza, przenikając przyczyny jéj odwiedzin, mawiała do swych przyjaciół: „Wiécie po co Geoffrin tu przychodzi? Oto ogląda co będzie mogła zabrać z mego inwentarza.“ I rzeczywiście, salon Pani Geoffrin odziedziczył salon po Pani Tencin. Kiedy Fontenelle dowiedział się o jéj śmierci, mając na wszystkie dni tygodnia poznaczone domy do których udawał się na objad, rzekł: kiedy tak! to teraz będę jadł objad u Pani Geoffrin.“ — Późniéj stan średni pomnożył ludność literatów, którzy od téj epoki zyskali we Francyi znakomity wpływ: cały świat darł się do téj oznaki dowcipu, do téj wyższości prawdziwéj czy zmyślonéj władz umysłowych. Bonaparte przycisnął swą dłonią literatów jak niegdyś Richelieu. Ale, oby położenie teraźniejsze nie doszło właśnie do kresu jak w państwie wschodnim, gdzie grama-

tyka i retoryka tryumfowały na zwaliskach zburzonego porządku towarzyskiego!

Nie dawno czytaliśmy ponętny obraz salonów pani Recamier przez Edwarda Gans skreślony, w tłumaczeniu umieszczony w Bibliotece Warszawskiéj. Inne to wprawdzie są czasy, i salony mogą być trochę odmienne. A zresztą nie ma się czego obawiać: salony nakształt pani Recamier zbyt są odległe a wszelkie naśladowania, albo raczéj parodie podobnych zabaw, nie długo się utrzymują u nas, bo za kilka lat takie po nich zostaje wspomnienie, jak po prelekcijach Osińskiego.

Józef Bogdan Dziekoński.



Rys rozwinięcia się
POJĘĆ FILOZOFICZNYCH
W NIEMCZECH.

FILOZOFIJA STANOWISKA *CZYNU.*

(*Dokończenie filozofii bezwzględnéj*)

Filozofija czynu — oprócz myśli, za żywioły świata uznaje uczucie i czyn. — Uznanie uczucia za ten żywioł jest prawdą w filozofii czynu, lubo nie jest prawdą uważanie uczucia za zasadę umnictwa. Uznanie czynu za trzeci z żywiołów uważamy, jakeśmy wskazali, za błędne.

Dotychczasowy więc wypadek filozofii, jest uznanie uczucia i myśli *) za jednoznaczne z bytem. Jak do tego wypadku filozofija doszła, widzieliśmy, i jeszcze raz tę przebieżoną drogę w jéj całości przejrzymy. — Lecz teraz pytamy: jaki będzie postęp filozofii, jaka jéj przyszłość? — Czy ta da

*) Myśl jest żywiołem Filozofii, dla tego Wiedza ſpierwéj uznała *myśl* za żywioł świata niż *uczucie*, lubo z tych żywiołów *uczucie* jest niższém, myśl zaś wyższem.

się przewidzieć i o ile? — Czy w oznaczeniu przyszłych torów filozofii, można wznieść się nad obręb własnych pomysłów? własnéj twórczéj siły?

UWAGA REDAKCYI.

Tu następuje z porządku w rękopiśmie autora *Stanowisko przyszłości Filozofii.* Ustęp ten, o *samorodnéj Filozofii polskiéj,* daliśmy już w numerze 9 pisma naszego, od stronnicy 340 do 353. Edward Dembowski tak daléj mówi:

Do takich wypadków doszła filozofija — i my do nich przyszli na drodze badań rozwinięcia się filozofii w Niemczech, lecz w tym rysie postępowanie nasze było jednostronne; badaliśmy zdania wyrzeczone, nie oceniając ich; badaliśmy dzieje, a nie ideje dziejów, — dla tego to, między innemi powodami, daliśmy rys *rozwinięcia się* pojęć filozoficznych w Niemczech, a nie ich *Rozwoju.* Jednak, z umysłu tak postępowaliśmy, gdyż prawdę wyrzekł jeden ze znakomitych spółczesnych pisarzy: „W kraju, gdzie ogół nie miłuje filozofii, nie należy prawdy z góry wykładać i dowodzić, lecz wskazawszy własne stanowisko, ukazać czytelnikom zdania różnych mędrców, i wieść ich w coraz wyższe dziedziny, aby sami porównywając postęp rozumu ludzkiego, do-

szli do uznania tych prawd, które w nich wszczepić pragniemy własném myśleniem."

Tym torem pragnęliśmy postępować. — Zwróćmyż na przebieżoną drogę jeszcze raz spojrzenie i uznajmy jéj prawdziwie duchową stronę, jéj rozwijanie.

Leibnitz jest piérwszą z owych olbrzymich potęg, które błyszczą na widnokręgu niemieckiéj filozofii. Początek jego rozumowaniom dało starcie się Idealizmu i Materijalizmu, — sprzeczności, która ze scholastycyzmu wysnuła się. Leibnitz jest Idealistą!, twierdzi: *iż co w myśli nié ma różności, nié ma jéj rzeczywiście,* a więc wyrzeka właściwie: iż związek rzeczy w świecie odpowiedny jest zupełnie związkowi myśli człowieka; wierzy w to, iż potęga ducha jest olbrzymią, bo zaprzecza bytu przestrzeni, mimo świadectwa zmysłów; zaprzecza bytu materii, nawet uznając iż materyja jest harmoniją (nie materijalnych) Monad, nie mających żadnéj Monady przeważającéj w ich układzie. Jeźli więc z systematem Leibnitza odrzucimy jego stronę nikłą, jak rzecz o przestabilijnéj harmonii i t. d., znajdziemy w jego filozofii zaród prawd następujących:

Myśl a Byt jest jedno. Materija jest umysłowością, niemogącą myśléć, i wszystko polega na harmonii.

Wolf, Baumgarten, Mendelsohn i inni następcy Leibnitza nie mają znaczenia aż do Jakobiego. Jakobi nie jest potęgą filozoficzną — bynajmniéj! nie uprawia on całéj filozofii, tylko w dziedzinie Etyki najwięcéj działa; jego polemika przeciw Kantowi, Fichtemu, Schellingowi, jest często ważna, ale zawsze mało filozoficzna; nie wierzy Jakobi w potęgę myśli — uważa za zgubne wszelkie dowodzenia — owszem, zniżył się nawet do wymyślenia słynnego *„wiedzenia bezpośredniego."* Stosunkowo więc zajmuje Jakobi odwrotne stanowisko temu, które zajmował Leibnitz. Lecz Jakobi jest tylko piérwszą częścią tego odwrotnego stanowiska, Kant dalszym

jest jego ciągiem, a wyjściem z niego Fichte. Kant dochodzi właściwie do tych samych wypadków, które otrzymał Jakobi, równie jak ten ostatni, nie wierzy Kant w potęgę myśli. — Stanowisko zaprzeczenia w Kancie, stało się zupełném, w Jakobim było tylko względném. — Kant zastanawia się, myśli i wnioskuje fałszywie, Jakobi odrzucał rozumowanie, i tylko według uczuć czynił fałszywe wnioski; — piérwsze założenie filozofii Kanta już dowodzi słabości w rozumowaniu. Kant powiedział: „Iż zanim się pozna co-bądź, potrzeba zbadać osądczym sposobem władzę poznawania w człowieku?“ Lecz nie jest-że to bezmyślą chcieć, przed poznaniem zbadać władze poznania? Mędrzec berliński porównywa słusznie to żądanie do tego: aby pływać przed wejściem w wodę. Podobna słabość rozumowań i w wielu innych miejscach filozofii Kanta ukazuje się, np. w całym sposobie wykładu swojego systematu, w owém pomięszaniu urojenia i pojęcia, gdy czyni zarzut niejedności bytu i pojęcia, mówiąc: że kiedy uroi sobie, że ma sto talarów, nié ma ich jeszcze rzeczywiście; w owém zbijaniu wielu twierdzeń, które w ciągu rozumowania za prawdziwe uznaje, np. jak mu się stało ze zbijaniem Berkleja i t. d. i t. d.

Całe jego stanowisko jest *podmiotowe,* podobném było i Jakobiego. Jakobi do siebie, do swego uczucia wszystko odnosił: stąd strona w nim najbardziéj wykończona jest uczuciowość. Kant podobniesz do swojego *ja,* do owéj *jaźni* czyli *jaości* się zwraca; Kant przeczy potędze myśli tylko ze stanowiska podmiotowego. „Pojmuję po swojemu — lecz czy prawda którą pojmuję, jest i dla przedmiotu prawdą? — o tém wątpię“ Kant więc nie wzbija się do zrozumienia innego pojęcia nad podmiotowe. Podmiotowość — ile kroć stosowaną jest do nie swojéj dziedziny — błędność wyradza w układzie filozofii Kanta; ile-kroć w swojéj dziedzinie rozwijana jest, stronę prawdziwą kantyzmu stanowi. Stąd strona

fenomenologiczna jest prawdziwą w systemacie Kanta, o ile ją tylko fenomenologicznie pojmiemy, nie wmuszając w nią innych wyższych pojęć. Stąd jego Kategorije, Antinomije, Paralogismy, ważność fenomenologicznego pojęcia rozumu teoretycznego; stąd niemożność rozwiązania Antinomii, wykończenie części uczuciowéj rozumu stosowanego, i dalsze wypaczenie pojęć w rozwijaniu téj-że. Fichte jest szczytem stanowiska podmiotowego filozofii, i dla tego już nad podmiotowość, sięga strona uczuciowa w nim najbardziéj rozwinięta, ale pojęcie jéj jest wyższe; filozofija u Fichtego jest *wiedzeniem wiedzenia, ja* jest bezwzględnością. U Fichtego uczucie jest pojednane z myślą: dla tego widzimy w nim uznanie nie-ja, niejaości za rzeczywistą, uznanie konieczności rozumowéj, uznanie rozumnego rozwijania dziejów obok zawikłania w wykładzie, i co do niemożności pojęcia prawd przedmiotowych, obok jedności z wnioskami kantyzmu. W Fichtem podmiotowość osiągła szczyt swéj doskonałości — a wybujawszy w urojenia mniéj znakomitych jego stronników — zagasła.

Schelling ma dopiéro zaród w swych pomysłach téj filozofii, któréj *myśl* jest główną zasadą. — Mędrzec berliński jest punktem środkowym téj filozofii, a uczelnia jego dzisiejsza — filozofija bezwzględnego stanowiska — jest zasady myślowéj trzecim konarem.

Zarodowość w układzie filozoficznym Schellinga nie podpada wątpliwości, stąd ciągłe zmienianie się jego systematu; nawet w obecnorocznym wykładzie berlińskim. Stąd zupełne uznanie prawdy, lecz raczéj sposobem przeczucia owa pojęta Bezwzględność, owa najwyższość Umnictwa, pojęcie potęgi myśli, rozwinięcie strony uczuciowéj i t. d. — Owa niemoc abstrakcyi, zdążająca do wykończenia filozofii przyrody zamiast filozofii ducha, owe mięszanie godłowości wykła-

da, z jego prawdą — zmiana pojęć o przyrodzie, i prawda zawarta w filozofii dziejów.

W Mędrcu berlińskim rozwinął się zaród filozofii Schellinga; w Uczelni berlińskiéj rozwinęły się szczegóły całego układu Wiedzy. Tu *myśl* jest zasadą wszystkiego, a niedostateczności pochodzą li z niewykończenia.

Jeźli więc ustrój filozofii niemieckiéj spostrzedz zechcemy — zważmy na następujące jéj poddziały.

Koniec piérwszéj epoki filozofii chrześcijańskiéj. Filozofija w Niemczech.
Leibnitz stanowiący zaród filozofii niemieckiéj.
Jakobi. — Kant. — Fichte.

Druga epoka filozofii chrześcijańskiéj.
Schelling.
Mędrzec berliński (Hegel).
Uczelnia tegoż.

Trzecia epoka filozofii chrześcijańskiéj.
Filozofija Czynu.
Przyszłość filozofii.......

Że to uorganizowanie jest myślowe dowodzić nié ma potrzeby, ostatnie ogniwo piérwszéj epoki stanowią: Jakobi, Kant, Fichte, Leibnitz zaś wyraża tylko zaród filozofii w Niemczech. — Drugie i trzecie ogniwo ostatniéj epoki stanowi, mająca się rozwinąć przyszłość filozofii.

E. Dembowski.

ZACHARYJASZ WERNER.

Zacharyjasz Werner należy do rzędu zdolności mniéj zwykłych, które jednak niewyrobiwszy sobie stanowiska wyższego, nikną w powodzi czasu bez śladu. Werner z okoliczności życia nie umiał korzystać, i dla tego stał się ich męczennikiem. Urodzony w Królewcu 1768, wiódł żywot rozpustny, a w r. 24 życia skończył Uniwersytet, uszedł tajemnie z Królewca z kobietą złych obyczaji. Tę poślubiwszy w Warszawie, mieszkał jako właściciel małéj posiadłości ziemskiéj pod Królewcem, daléj jako urzędnik w Piotrkowie i Płocku. W krótce rozwiódł się z żoną, a 1796 jako sekretarz kamery osiadł w Warszawie. Stąd czyniąc częste wycieczki do Królewca, inną kobietę złych obyczaji zaślubił i we dwa lata opuścił; lecz w tejże saméj chwili zakochawszy się w córce warszawskiego krawca, która znowu nie mogąc z nim wytrzymać, podała się do rozwodu *).

---

*) Autor art. Zacharijasz Werner w Bibl: War: Tom 2 str. 637 rok 1841 mylnie podaje, iż ta żona odumarła Wernera. W ogólności artykuł ten pana J. B. D. za wiele wynosi Wernera.

Do téj chwili życie Wernera było rozpustném, odtąd p… częło być *gorączkowym szałem*, domyślano się, i może nie zupełnie mylnie, że to co czynił przemyślane było i wykonane dla polepszenia interessów, lecz tyle krzywdzić go nie chcemy wolimy rodzajowi szału przypisać jego podróże i inne czyny, bo wszakżeż jego matka na pomięszanie zmysłów umarła 24 Lutego 1804 r.

W Berlinie będąc 1800 roku, napisał część piérwsz… *Synów Doliny* pod nazwą *Templaryjusze na Cyprze*, jest t… szczęśliwa fantazija, zepsuta brakiem działania i nieporządnym układem; daléj *Krzyż nad Baltykiem*, do którego muzykę dorobił *Hoffman; Noc zaręczyn, Attilla, Wanda i Luter czyli uświęcenie siły*, — te wszystkie poemata dramatyczne schlebiaj… miejscowém wyobrażeniem, które zaraz Werner porzucił zmieniając miejsce pobytu. I tak w Wajmarze wielbił Göthego, w Szwajcaryi Panią Stael i Wilhelma Schlegela. — Następnie w Paryżu puścił się znowu na rozpustne życie, potém wyprosiwszy w Wajmarze pomoc od Göthego, który mu dał pieniężne wsparcie, powrócił do Koppet do Schlegla; ztamtąd udał się do Rzymu, potém do Austryi, i odtąd wyobrażeniom krajowym schlebiając, został redemptorystą. Roku 1815 wydał „Dwudziesty czwarty Lutego“ jedno-aktową drammę — późniéj wydane, Konegunda i Matka Machabeuszów 1820 roku, nie były nawet czytane. Umarł na słabość piersiową 18 Stycznia 1823 roku w Wiedniu, gdzie ciągle mieszkał.

Hitzig opisał jego życie, do którego zasoby znajdują się także w czasopiśmie Gesellschafter z 1737 r.

Jeżeli życie Wernera, pod względem psychologicznym, może zasługiwać na większe rozwinięcie, my nie mając zamiaru jak ze stanowiska poezii rzucić na jego dzieła (szczególniéj dramatyczne) kilka spojrzeń, nie mamy powodu nad okolicznościami jego życia dłużéj się zastanawiać.

Charakter Wernera słusznie nazwać można gorączko-

wym. Pochlebiał każdemu wyobrażeniu stosownie do własnéj potrzeby. Żył rozpustnie, i miotany namiętnościami i wyrzutami sumienia, rzucił się na drogę mistycyzmu. Dlatego w jego pismach żadnéj wyższéj idei nie znajdziemy. Szalony mistyk gubi się w głębinach ducha, których nie mogąc pojąć, chciałby znowu uniknąć, lecz w ten sposób, w zakał zmysłowości wpada, tworzy więc sobie dziwaczne jakieś wymarzenie, które podaje za świat duchowy.

Wanda i Attilla zupełnie nieznakomite i mniéj niż mierne utwory, równie jak niedołężne, pełne szału Matka Machabeuszów i Konegunda, nie zasługują na wspomnienie.

Krzyż nad Bałtykiem stanowi przejście od przedmiotowości i rozwlekłego obrazowania, którego użył w Templarzach na Cyprze, do mistycyzmu ukazującego się w „Uświęceniu siły“ i do fatalizmu, który się pojawia w 24 Lutego. — Pod względem poezii, tylko dwa ostatnie z dzieł wymienionych mogą zasługiwać na wspomnienie. Mówimy pod względem poezii, bo idei w nich żadnéj niemasz. Wprawdzie, bez idei i poezii być nie może, lecz też właściwie w obudwóch utworach Wernera jéj cień tylko błyska, cień, co na chwilę mamić może, lecz zaraz znika.

Uświęcenie siły, pod względem formy nié ma żadnéj zalety. Jestto rozwlekły obraz, bez życia, bez działania, tak jak prawie wszystkie utwory Wernera, — rozklad nie dramatyczny i nie właściwy — forma czysto przedmiotowa, rozdęta w rozwlekłość. — W téj formie oddany czas przeszłości w duchu przedmiotowym, mógłby mieć swoje zalety, lecz właśnie tego gorączkowa dusza Wernera oddać nie jest w stanie: maluje on świat mistyczny, marzący, gorączkowy — taki obraz, niewysnuty jako działanie, nie wprowadzony w czyn, nie może nam się żadną miarą nie stać nieznośnym. Zapał, do jakiego mógł być zdolnym Werner, niknie w czczéj i rozwlekłéj formie. Charakterystykę zabija przedmiotowość,

ktora nie wzlatując bynajmniéj w wyższe dziedziny, jak w Kalderonie albo w Szyllerze, ginie w odchłani gorączkowego szału.

Dwudziesty czwarty Lutego — ściśléj jest dramatycznym. Jestto bez zaprzeczenia najlepszy z utworów Wernera, przez co jednak bynajmniéj powiedzieć nie chcemy, aby był wyższym nad mierność. Charakterystyka jest w nim wynikłą, lubo niszczy ją główna ideja — fatalizm. Przypuszczenie fatalizmu zabija rozwinięcie samodzielne charakterów, stąd utrudza upoetyzowanie przedmiotu.

Jeźli w charakterze ma tkwić poezija, musi on być samodzielny i wielki, podłość i słabość nie mogą wystąpić jako żywioły poezii. Lecz cóż bardziéj niedołężnym, bardziéj słabym wystawia człowieka jak przyjęcie: iż on nie jest jak czczą marijonetką, poruszaną ową wszechwładną sprężyną, którą przeznaczeniem nazywamy! Przypuszczenie fatalizmu niszczy potęgę ducha, a ta jedynie czyni charaktery poetycznémi.

W dwudziestym czwartym Lutego występują trzy osoby: charakter żadnéj z nich nie jest rozwinięty, nawet żaden nie jest skreślonym. Ledwie że charakter syna, który mając lat siedem, siostrę zarzyna *(!! sic)*, jest opowiedzianym. Matka Gertruda drzy, kiedy podczas burzy męża jéj nie widać, namawia go do kradzieży, podsłuchuje monologów i t. d. lecz ani żadnéj godności, ani określen nie okazuje. Ojciec Kunz, jako dawny żołnierz, przechwala się ze swoją szlachetnością, poczciwością i t. p. lecz wkrótce poniża się do kradzieży i zabójstwa. Nawet jako obraz prawdziwéj rzeczywistości nie mogą mieć te obrzydłe charaktery zalet, bo dzięki Bogu, w takowéj sferze ludzie zawsze są szlachetniejszymi.

Osnowa nie jest ani wzniosłą ani rzewną: Kunz żeni się bez pozwolenia ojca z Gertrudą. Ojciec zawsze ją lży i łaje.

Kunz raz po pijanemu ciska nóż na starca, który z gniewu (bardzo słusznego) dostaje apopleksii; odtąd w rocznicę śmierci ojca same nieszczęścia prześladują Kunza. Syn jego zarzyna siostrę swoję i uchodzi; on majątek traci i w dwudziestą ósmą rocznicę téj śmierci, ma być wygnanym za długi ze swojéj siedziby. Tu właśnie rozpoczyna się dramma: syn *Kurt* powraca, a niepoznany sprawia zgłodniałym rodzicom wieczerzę, którzy gawędzą z nim w najlepsze; opowiadają przeszłe dzieje a pomiarkowawszy, że nieznajomy ma pieniądze, gdy usnął zabijają go, dowiadują się że to ich syn i rozpaczają.

W formie nié ma nic, coby godne było bliższéj uwagi, opowiedź zastępuje działanie. Wiérsz jest rozwlekły i rzadko tylko w pełen siły przechodzi. — Dramma więc ta nie jest całkiem ani poetyczną ani tragiczną. Jestto nagromadzenie czynów okropnych, które jednak rozrzewnić ani nawet przerazić nie mogą! Owo zgoła, między złemi utworami Wernera, jest to jeden z lepszych, lecz zawsze nader mierny.

Powodem do rzucenia tych kilku przypomnień i uwag, jest świeżo dokonany wyborny przekład dwudziestego czwartego Lutego przez pana Romana Z.; wiadomo, że ten utalentowany piewca ciągle nad wyrobieniem swojego umysłu pracuje. Teraz, o ile nam się zdaje, zwraca się pan Roman Z. do zgłębiania wzorów obcych, i te, jak sądzimy, dla lepszego poznania ich ducha przyswaja naszéj mowie. Przekład dwudziestego czwartego Lutego budzi w nas wszelako żal, że nad tak miernym utworem, tak mało znaczącego poety, pan Roman Z. czas traci, kiedy przekład ważniejszych utworów piśmienności niemieckiéj, i naszéj literaturze rzetelną stałby się zasługą, i panu Romanowi Z. przyniósłby więcéj korzyści.

Nie będziem tu rozwodzić się nad zgubnémi skutkami, które fatalizm wywarł na literaturę niemiecką, a wolimy ograniczyć się wyliczeniem niektórych dzieł Wernera.

Pisma Wernera miały kilka wydań, z tych odznacza się poprawnością tekstu, lubo niezupełne, z roku 1840 w Grimma bez miejsca. Dokonane w XIII tomach zawiera.

Tom 1. Wstęp. Poezije do roku 1790. — Poezije od 1794 do 1799, Poezije od 1800 do 1809.

Tom 2. Poezije od 1810 do śmierci.

Tom 3. Poezije duchowne (Rafael Sanzio z Urbino i t. d.) Dysputa.

Tom 4. Synowie doliny. Część piérwsza: Templaryusze na Cyprze str. 256 w 8.

Tom 5. Synowie doliny. Część druga: Krzyżacy—Kreuzesbrüder str. 280.

Tom 6. Uświęcenie siły, die Weihe der Kraft, stronnica 226.

Tom 7. Krzyż nad Bałtykiem (Cz. I Brautnacht) Wanda, królowa sarmatów.

Tom 8. Attilla, Król Hunnów. str. 168.

Tom 9. Dwudziesty czwarty Lutego stron. 54 i Konegunda cesarzowa rzymsko-niemiecka.

Tom 10. Matka Machabeuszów.

Tom 11, 12 i 13. Zawiera wybrane Wernera kazania.

Trzy piérwsze tomy poezii są wydania Józefa Zedlitza.

E. Dembowski.

LES BURGRAVES

Trilogie par Victor Hugo.

(PRZEGLĄD)

Nie mamy potrzeby rozwodzić się nad stanowiskiem wielkiego francuskiego piewcy, było ono wskazaném w artykule jemu wyłącznie poświęconym, w zeszłorocznego Przeglądu naukowego Tomie IV, od stronnicy 1190. Należy nam raczéj wskazać związek Burggrafów w rozwijaniu myślowém Wiktora Hugo z jego dawniejszemi tworami. Lecz poznajmy naprzód samę Trylogiję, nad którą to nazwą nie mogą się — mówiąc nawiasem — niektórzy krytycy francuscy uspokoić, sądząc, że ona jest niepohamowaną żądzą oryginalstwa, i zżymając się niemniéj, że Wiktor Hugo śmiał nazwać akta, nie aktami lecz *częściami* (parties)! Rzeczywiście, jest to zbrodnia nie mała, nowe wyrazy wprowadzać! lepiéj pleśnieć, gnić w niedorzeczném mówieniu, nie naruszać zastarzały porządek gramatyczny i zwiększać słowniki neologizmami; lepiéj dla mężczyzn pić szampana niż pisać — bo na co to się przyda? lepiéj dla kobiet prząść, być dobrą kucharką, niż dobrą poetką! bo ci poeci to istni warjaci! Bóg ich rozpaczą karze! a potém — któryż mąż nie woli raczéj dobréj kolacyi, do-

brego objadu nad dobre wiérsze! nie prawdaż panowie filistyni? nie prawdaż? Jedzmy, pijmy, ale nie myślmy — od tego głowa boli, nie piszmy — atrament drogi, a cóż dopiéro druk! P. Merzbach wydaje *„Fizijologije“* jeźli w nich nie będzie fizijologii filistynów, toż nie warto będzie kupować! a typów filistyńskich jest dosyć, najmniéj kopa!

Powróćmy do Burggrafów. Osnowa ich jest taka: *Fosco* zabija swojego brata *Donato;* kochanka ostatniego postanawia się zemścić, wykrada dziécię Foska, rok mające, czuwa nad losami młodego Otberta, a sama zostaje czarownicą, — i z *Ginewry* zamienia swoje nazwisko na Guanhumarę. Jéj zamiarem jest aby Fosko zginął z ręki Otberta, swego syna. Nim jednak Otbert wyrósł na męża, zmieniają się okoliczności. Fosko przybywa do Niemiec, zostaje *Burggrafem,* przemienia swoję nazwę z Foska na Joba, ma syna Magnusa i wnuka Hatto. Otbert jest łucznikiem, i bawiąc w zamku Burggrafów, pokochał i pozyskał serce Reginy, narzeczonéj Hatta, a śmiertelnie choréj — o ile pomniemy — na słabość piersiową.— Aby od śmierci kochankę uratować, Otbert udaje się do Ginewry czyli Guanhumary, która powraca Reginie zdrowie pod warunkiem, aby Otbert o północy w ciemnicy (Caveau perdu) zabił człowieka, którego ona mu wskaże. Otbert jednak myśli także i o wyswobodzeniu kochanki z mocy Hatto, dla tego postanawia przy pomocy przychylnego mu starca, Joba, ujść z nią z zamku wieczorem. Guanhumara słyszy ich układy, sądzi że przysięgi o zabójstwo niedotrzyma Otbert, uwiadamia więc o wszystkiem Hatta, który przytrzymuje uchodzących kochanków. Otbert w wściekłości wyzywa i obraża spółzawodnika, ale ten, dumny rycerz, nie chce z biednym bić się łucznikiem. Otbert jest w najokropniejszéj rozpaczy. Nagle z tłumu występuje żebrak, którego Hatto był wypchnął z zamku, a stary Job znowu przywołał, chce walczyć za Otberta, daje się poznać jako cesarz Fryderyk Rudo-

brody, którego całe Niemcy miały za zmarłego od lat czterdziestu, — i więzi wszystkich trzech Burggrafów, rozkazując Jobowi, by się stawił o saméj północy w ciemnicy zamkowéj. Job stawia się; tam to Guanhumara wypowiada mu całą swą ku niemu nienawiść, powiada mu, że zginie z ręki syna. I oto wnoszą mary — na nich Regina otruta przez czarownicę umrze, jeźliby się Otbert wahał, a tak przysięga czarownica mściwa: że próżne z ciemnicy nie wyjdą mary. I już Otbert ma ugodzić zabójczym ciosem starca, — gdy go ręka Fryderyka Rudobrodego wstrzymuje. Wykazuje się, że on, Fryderyk, jest Donatem, kochankiem Ginewry czyli Guanhumary, bratem Joba czyli Foska, którego miano za zabitego; powszechne szczęście, Reginie powraca czarownica zdrowie, lecz pomna swéj strasznéj przysięgi, mimo próśb Fryderyka, — zabija się — aby mary z ciemnicy próżne nie wyniesiono.

Takiéj osnowy poemat olbrzymim jest zaiste w pomyśle swoim. Na dawnych klechdach niemieckich o Fryderyku Rudobrodym, który miał pozwolenie dwa razy żyć na świecie, osnuty; — mimo niejakich powikłań i nieprawdo-podobieństw, przejmuje nas wielkością swoją, owiewa grobowém tchnieniem uroczéj i nieraz poetycznéj niemieckiéj przeszłości. Jestto Götz von Berlichingen w ciało, nie zimnéj szlachetczyzny jak u Göthego, lecz w ciało olbrzymich namiętności i rozmarzonéj ludu fantazii przybrany. W Burggrafach szczególniéj nas charakterystyka, głęboka, przerozumowana, często wielka, uderza, niekiedy pełne namiętności sceny unoszą... a jednak, cała ta wielkość, cały poezyjny urok — jakby strzaskana o skały gondola — na formie się rozbija i przez nią niknie, niszczeje, odejmuje tworowi jego wielkość i poetyczność.

Nie będziemy się tu rozwodzić, że tak lub inaczéj nie poprowadził swojego tworu: podobne receptowe żądania i wymagania krytyki są zbyt jednostronne, a często niedorzeczne.

Przyznamy nawet wielkiemu Piewcy francuskiemu w rozkładzie zręczność i trafność. — W części piérwszéj naprzykład, nazwę *Aïeul* (Dziadek) noszącéj — widzimy naprzód wściekłą nienawiść Ginewry ku Burggrafom; daléj klechdy Ludu o Rudobrodym Fryderyku; znowu scenę Otberta z Reginą; przyrzeczenie piérwszego czarownicy, że zabije nieznanego sobie Foska; daléj scenę rozpusty Hatta, wypychającego żebraka; gawędę Magnusa jak za jego czasów przyjmowano ubogich, i podobnéj treści gawędę Joba z przywołaniem żebraka. Może tu brak uniesienia, pełności, żywości, ale trafność rozkładu jest wielka. W drugiéj części, *Le Mendiant* (żebrak) już mniéj obrazowości, więcéj ciągu. Job opowiada swoje dzieje, układa się z Otbertem i Reginą o ich ucieczkę — czarownica donosi o tém — Hattowi i przytrzymanie kochanków, — tu więc większa prostota i większa żywość biegu obrazów. W części trzeciéj, *Le Caveau perdu* — (ciemnica) — już rozkład zupełnie zgodny z opowiedzią naszą w wystawieniu osnowy. Przy tych rozkładu zaletach, przy rysach pełnych uniesień, charakterystyce silnéj, rażą owe zmiany nazwisk, niepotrzebna i raczéj mello-drammatyczna zagadkowość i t. d. lecz to są małe usterki; nieznośne gawędziarstwo i forma, najnieudolniéj przedmiotowa, zabijają całość; — opowiedzi długie, w czytaniu tak męczą, że piękności utworu niepodobna uczuć; w przedstawieniu tak dręczą, że Burggrafów najgorzéj przyjęto. — Forma przedmiotowa przejmuje całość jakąś oziębłością, sztywnością, téj formie właściwą, która wszelki zapał i wielkość niszczy.

Do tego zdania naszego dołączyć wypada i to: że w Burggrafach nié ma żadnego dążenia, żadnéj filozoficznéj ani społecznéj myśli. Związek więc myślowy tego poematu z dawniejszemi tworami Wiktora Hugo jest chyba ten, że wielki poetą jął sam własne stanowisko zaprzeczać, — lecz tylko we względzie wewnętrznym dążeń, bo li pod względem

poetycznym pozostał Hugo zawsze jednakim, z zaletami i błędami jednemiż, które sprawiły, że przy wielkości swéj, Burggrafowie są jednak tworem chromym.

E. Dembowski.

NAMIĘTNOŚĆ

Uważana pod względem umniczym.

W kilku słowach niepodobna rozwinąć rzeczy o Namiętności we względzie umnictwa, owszem, przedmiot ten najściśléj z dziedziną Wiedzy i społeczności zkojarzony, wymagałby — aby choć w rzucie tylko dostatecznie obrobionym został, obszernego rozwiedzenia się nad całością swą. Może więc nie odpowiemy nadpisowi, któryśmy nad szkicem, z kilku oderwanych myśli i uwag żebranych, położyli. Jakkolwiek-bądź, sami przestrzegamy czytelnika, iżby całości żadnéj nie szukał w tém wypracowaniu — ale jedynie tego, czém ono jest: kilku urywkowych myśli, szkiców lub uwag w przedmiocie wskazanym przez nadpis.

Nie zdziwiło nas wcale, gdyśmy widzieli olbrzymi i pełen fantastyczności poemat *Siedm strun Liry,* płynący burżliwym dijamentów potokiem z pod genijalnego pióra najgenijalniejszéj z kobiet, bo Bajronowska nienawiść istniejącego świata musi w zwykłym, naturalnym porządku swego biegu rozwijania przejść w fantastyczność, dla tego téż każdy duch wyższy obecnie buja w tajemniczém fantastyczności morzu; bo przez to samo już, że jest wyższym, widzi i czuje całą niedołężność i chromość dzisiejszego świata, — musi go więc znienawidzić, i prędzéj lub późniéj, burzliwemi żarami gromów płonącą nienawiść wyrzucić z cieśni łona, w rzutach fantastycznych. Skoro kto nie pojmuje fantastyczności, wydaje ona mu się być allegoriją, jakiemsiś niepotrzebném owinięciem myśli w bawełnę, nieprzystępnością dobrowolną, — dla tego téż p. J. I. Kraszewski pytał, temu lat kilka, tak dobrodusznie, właśnie z powodu *Siedmiu strun* Liry, których nie pojął—owszem najprzewrotniéj zrozumiał—pytał mówię *„Po co używać allegoryi w wieku XIX?“*—Bądź co bądź, zgadzamy się zupełnie z J. I. Kraszewskim: że wszelkie tajemnice myśli swojéj, czy w obsłonie allegoryi, czy w bawełnę umiarkowanych wyrażeń obwijane (do jakich p. A. W. w dzienniku krajowym wielce zachęca nasze kobiety piszące, bojąc się pewnie, że nie będzie zdolen ich *zrozumiéć* jeźli będą dzielnie, śmiało, swoje przekonania wyrażać) wszelkie, słowem: konwencyjne nieszczerości na niwie piśmienności, są zawsze dowodem słabości, nieudolności i brakiem odwagi do płynienia przeciw prądowi zdań powszechnych. Spomnieliśmy o fantastyczności dla tego, że ta nié ma nic spólnego z owémi allegorijami i t. d. — ktoby tego niechciał zrozumieć, niechże choć nas nie uważa za mięszających fantastyczność z nieudolnością duchową, z brakiem siły umysłowéj.

Autorka *compagnon du Tour de France,* jasno i wybitnie swoje przekonania wyraziła, — nie dziwi nas wcale, że

korzysta z nabytego prawa, które to korzystanie jest tylko jéj dalszém rozwinięciem myślowém, i buja niekiedy w dziedzinie fantazii. Lecz dziwném, niedorzeczném byłoby z naszéj strony, gdybyśmy, chcąc na własny, niejako nowy tor w wiedzy i umnictwie wstępować, chcieli jakieś zatajenia zdań lub następstw ich zachowywać. Naszém hasłem winno być: zawsze naprzód! zawsze śmiało! — Nie byłoby obroną dla nas, że największy z filozofów właściwie zataił, (choć może nie umyślnie, i tylko niedoprowadzeniem do następstw) zdania swoje. — Nieskończennie inném było jego stanowisko. Dla tego to, jeźli czytelnik widział w nas niekiedy fantastyczność zwrotów, niech jéj za słabość, za nieszczerość nie bierze, bo oto, choć tylko w rzucie, ale zawsze wypowiedziane i przekonanie i następstwa naszego przekonania, w jednéj z dziedzin nader ważnych w Umnictwie.

Te przedwstępne uwagi były konieczne, bo chcąc mówić o *namiętności w umnictwie,* przygotowani jesteśmy, że obruszymy na siebie zdania powszechne; całéj szczerości potrzeba, aby żywioł potępiony, nawet za zgubny uznany, uczcić i wznieść do stopnia wysokiego poważania.

Namiętność, słowo olbrzymie, potępiane jest w żywocie społecznym. Mój Boże! wszakżesz to niedołężny *Cassefigne* potępia najświętsze zasady, a *Lebre* w znanym ze swéj wsteczności *Revue des Deux Mondes,* nazywa prawdę, rozwinięcie filozofii bezwzględnéj: podłością, jéj przedstawców nieśmiertelnych: niecnymi, a jéj organa: pamfletami! — Jeźli od takich ludzi potępienie wychodzi, jak błogo, jak zaszczytnie mieć na czole wypalone potępieńcze piętno!

Namiętność jest jednoznaczną z uniesieniem, z zapałem, bo namiętność jest to uniesienie; ludzie zmysłowi, niedołężni, wystawiają sobie wszystko w świetle zmysłowém: pociąg lub chuć zwierzęcą mają za namiętność, tak samo jak niegdyś materijaliści — i teraz jeszcze wielu mają myśl czło-

wieka za tkankę wrażeń człowieka,— za zmysłowe nerwów zadrzenie, jak miłością nazywają podły, zmysłowy, rozpustny pociąg i t. p. Bardzo jest rzeczą naturalną, że jeźli będziemy uważać namiętność ze stanowiska zmysłowego, znajdziemy ją ze wszech miar godną pogardy i potępienia, nie będzie ona wtenczas ani z zapałem ani z uniesieniem jednoznaczną, będzie owszem tylko zwierzęcą *żądzą;* pamiętajmyż, iż namiętność przeto, może być tylko do żywiołów umysłowych uczuciowych, duchowych — a żądza tylko do zmysłowości. Nie mięszajmy Namiętności z Żądzą!—Namiętnością jest gwałtowna, uniesiona, pełna zapału Miłość Ludzkości, Miłość Ludu, Miłość nauk, Miłość (zwana platoniczną) duchowa kochanków, — żądzą jest tylko gwałtowny pociąg do rozpusty, gry w karty, pijaństwa, gniewu i wszystkich zmysłowości, zwierzęcości.

Namiętność jest to *exaltacija,* jest to *najwyższe uniesienie, najwyższy zapał,* jest to źródło i rodzicielka wielkich czynów, poświęceń, olbrzymich myśli, dla tego, namiętność jest szczególną postacią *Twórczości,* jest kategoriją myślową twórczości, mówiąc, terminologiją filozoficzną; jest, powtarzamy, aby jaśniéj myśl swoję oddać: jedném z oznaczeń Twórczości, formą bliżéj oznaczoną (udeterminowaną) pojawiania twórczości.

Tyle, co do ogólnego stanowiska *namiętności.* W umnictwie jest ona szczegółową postacią Miłości Ludu i Ludzkości, albowiem w umnictwie tą Miłością jest Twórczość; jakeśmy to gdzie indziéj obszernie dowiedli, jak tu wskażemy, to prostą przyczyną, że tylko taka ideja zachwycać, wznosić i unosić może, która tą Miłością tchnie, bo na wszystkie inne pogardę tylko albo oziębłość albo oburzenie mamy; poezija zaś i wszelkie umnictwo w ogólności, już z założenia swego, że ich żywiołem jest Twórczość, za piérwszy warunek bytu mają rodzenie w duszach ludzkich najwyższego uniesienia. Idzie

o oznaczenie teraz, jaką owéj wskazanéj miłości postacią jest namiętność? To właśnie będzie głównym punktem naszych uwag, bo to wykazuje, choć tylko najogólniéj stanowisko Namiętności we względzie umnictwa, do czego wątek wywodów i rozumowań naszych ciągle się zwraca.

Oznaczamy od razu to stanowisko, wysnuwając zaraz i dowody.

Postacią najbardziéj szczegółową ogólnéj Miłości Ludu jest Namiętność, bo namiętność jako uniesienie, zapał, może być tylko dla, lub z powodu ideij tą miłością tchnących; wszelkie inne ideje, nie namiętność lecz obojętność lub wzgardę rodzą. Lecz namiętność dla, lub z powodu podobnéj miłości, jest różną od saméjże miłości co do formy pojawienia, bo jest np: nienawiścią dla kasty, jak w Ojcu Hilarym; wyższością nad świat chromy, jak w Machnickim; zachwyceniem i uniesieniem, jak w Liszcie Zmorskiego; zemstą, miłością ogólną jak w Karlosie Szyllera; miłością taką, jak w tegoż Wilhelmie, nienawiścią braterską, jak w Narzeczonéj z Messyny. — Miłością Wiedzy jak w Fauście, marzeniem jak w Fauście, marzeniem jak w Tassie, spomnieniem jak w Ifigenii Göthego, nienawiścią i pogardą chromości świata jak w Bajronie, w Georges Sand i t. d. i t. d. W ogólności więc powiemy, że tak pojęta jak my ją pojmujemi: *Namiętnosé jest bliższém oznaczeniem Tworczości jako żywiołu Umnictwa.*

Edward Dembowski.

KLEMENS BRENTANO.

W Aschaffenburgu umarł 28 Lipca r. z. *Klemens Brentano,* 64 letni starzec, znany w piśmiennictwie niemieckiem jako poeta stronnictwa romantyków. Potężny talent Klemensa Brentano nie miał *szczęścia.* Tego tylko zaiste brakowało mu, aby przewyższyć wszystkich innych romantyków niemieckich, samego Tiecka nawet nie wyjmując. Brentano jest bratem sławnéj *Bettiny,* jednéj z najgenijalniejszych spółczesnych kobiét. — Urodzony 1777 r. w Frankfurcie nad Menem, uczył-się w Jenie, a następnie przebywał w Jenie, Pradze, Frankfurcie, Węgrzech i innych miejscach. W Jena pojął za żonę miłą *Zofiję Mereau,* którą utracił roku 1806. Odtąd, jakby w obłąkaniu, żył w samotności. Od 1818 r., w którym poszedł był za przykładem innych niemieckich romantyków, przestał pisać; sześć lat prawie po dniach całych klęczał w jednym z klasztorów, i nagle powróciwszy do Frankfurtu jął żyć hucznie i światowo. — Wyborną jego charakterystykę podał Laube w trzecim tomie szacownego dzieła. „Moderne Charakteristiken.“

Główne dzieła Brentana są *„Godwi, czyli kamienny posąg matki, zdziczała powieść“* we 2 tomach, *„Weseli Muzykanci“* Opera. *„Ponce de Leon“* komedija *„Założenie Pragi“*

historyczno-romantyczna drama. *Przejście Renu* śpiew „*Marija*, satyry i poetyczne gry“ „*Filistrowie*“ „*Schneeglöckchen*“ „*Viktoria und ihre Geschwister, mit fliegenden Fahnen und brennender Lunte ein klingendes Spiel*“ (zwycięztwo i jego ród z powiewającémi chorągwiami i palącym się luntem brzęczące widowisko) Dary łagodności z przyłączoną powiastką o dzielnym Kasperku i pięknéj Nanerle. (*Gaben der Milde mit der Novelle vom braven Kasperl und der schönen Nanerl*) „Złota nić“ (*der Goldfaden*) (*) *Bogs*, historija zegarmistrza oraz cudowny rog chłopca *des Knaben Wunderhorn* i *Sängerfahrt*, które między innémi wydał z Achimem von Arnim, mężem genijalnéj Bettiny Brentano, sławnym romantyzmu niemieckiego stronnikiem.

Chcieć rozbiérać szczegóły dzieł Brentana, równie czczą jak trudną byłoby rzeczą, — są bowiem autorowie u których forma jest rzeczą stanowczą; inni, w których pismach główne dążenie i myśli oznaczywszy, można formę pojawienia się ich łatwo pominąć, albowiem ta jest mało-znaczną. Ktoby Kalderona chciał pojąć według idei dzieł jego, niedalekoby zaszedł, gdyż forma w poezijach tego wieszcza jest prawie główną rzeczą, lecz ktoby badając pisma Brentana na formę wzgląd dawał, nie pojąłby dziwnego pisarza i z badań korzyści-by nie odniósł żadnéj.

Równie w powieści jak w dramacie, jedno piętno nosi forma objawienia się pomysłów: jest to romantyczny humoryzm, wlany w przedmiotowość. Jeden tylko cudowny róg chłopca jest w formie swobodnéj i nierozdartéj ciągłą ironią. Jestto zbiór piosnek ludu niemieckiego, odbijający całą dobroduszność — lecz zarazem i głębokie uczucie, to co Niemcy zowią *Gemüth* — ludu germańskiego. Na odgłos każdéj

(*) Przerobiona ze starodawnéj powieści.

z tych piosnek serce się rozrzewnia; odległy od krajów rodzinnych Niemiec zapłacze nad tą piosnką, gdzie pod zasłoną ulotnéj wesołości, ponura tęskność i głęboka wkorzeniona boleść, zrodzona uczuciem własnéj nicości, kryje zasępione oblicze. — Nie znajdziesz w podobnéj piosnce uczucia wyższéj poezii: Dziewczyna (w niéj) uwiedziona i opuszczona, nie płacze straconéj sławy, rozpaczającéj matki ani niewiernego kochanka, lecz ubolewa nad stratą sukienki! — a jednak przy tak materijalném dążeniu, jest w onych piosnkach wiele poezii, którą ujrzymy wtenczas, gdy odćwiekujemy niedołężną trumnę materijalizmu, która kirem swym głębsze uczucie, dzielniejsze myśl, i umysłowe dążenie ćmi i zakrywa.

Tak jak materijalizm w poezijach ludu w ogólności, a w szczególności w Rogu cudownym chłopca, usiłuje zabić poeziję, tak w innych dziełach Brentana ciągła gra ironii niszczy wszelką piękność. Romantyzm w jednéj chwili prawie, niezmieniając formy, (która pozostała przedmiotową i dla tego bliższéj uwagi nie zwraca) wybujał w szał Wernerowskiego fatalizmu, Schlegelowskiego fanatyzmu i w humoryzm ironiczny-zasadzający się na tém, aby wystawiwszy jakiś czyn, czy wypadek lub charakter, niszczyć go natychmiast przez wyśmianie go. Jakiż cel podobnych utworów?—żaden zaiste, bo niemają żadnego działania, gdyż je niszczą zaledwie się zrodzi. — Jak romantyzm w podobne dążenie się wyrodził? — o tém gdzieindziéj powiemy, tu tylko dodając: że zbytnie naśladowanie Shakspeara, który także po gwałtownych i smutnych zajściach, komiczne, płaskie wystawia sceny, i przez to — jakby samego siebie (ironijując) — niszczy wrażenie scen poważnych, było jednym z powodów kierunku romantyzmu, którego się chwycił Brentano.

Chcecież pojąć dzieła Brentana? W nich myśli nie szukajcie, nieodgadujcie dążenia, bo one żadnego nie mają. Są to osobliwe twory, piękne posągi, którym rzeźbiarz odcina

nosy, usta, policzki, szczerbi i odłamuje ręce, a potem wywraca je tak, abyś nie mógł między krzewami dojrzeć ich postaci; te utwory są parkiem wielkim, którego zakładca wycina wszystkie drzewa albo, właściwiéj, obcina wszystkie gałęzie drzew, aby same tylko pnie sterczały. Wystawcie sobie porcelanę chińską naumyślnie stłuczoną, suknie pięknéj damy naumyślnie podarte, a będziecie mieli wyobrażenie jasne o dziełach Brentana. Brentano jest wielkim poetą! Oto mnogość tragicznych, głęboko pomyślanych charakterów — oto zajścia wzniosłe i pełne ponurości czyny — oto cały świat ze skrwawionym sercem! — lecz te cudne postacie są porąbane i poobcinane — a w ich szramy, szerokim mieczem zadane, powstawiał autor płaskie, komiczne figurki, zajścia pełne ograniczonéj niedorzeczności, i tak popsuł własne dzieło, wyśmiał własną pracę, stał się ironiją samego siebie, i cisnął wyrodki wieszczego natchnienia światu, którego uwielbieniem gardził, a którego zadziwienia pragnął.

E. Dembowski.

KOBIETA I MĘŻCZYZNA.

(Urywek marzenia).

Kobieta i Mężczyzna! jak urocze, jak pełne poezii brzmienie! W nich szczęście ludzkości i niedola ludzkości; w nich niebiańska błogość i gorycz ziemskiego żywota, w nich poezija rajskich marzeń i proza ziemi!

Miałem ja o nich marzenie, a jakie było opowiem. Czy to było we śnie czy na jawie, niewiem — jednak wiem, że obrazy ze snu opowiadając nie zachowam w nich ani porządku, ani związku, bo tego rzeczywiście nie miały — bo to był sen.

Marzyłem: — Widzę kraj jakiś — kraj senny, w nim złote wieżyce, srébrne pałace — a okna z drogich kamieni lśnią łuną, jakby ziemskie słońca. Ludzie się przesuwają przed wzrokiem moim — wszystkiego dostatek mają a nie są szczęśliwi — biédni ci ludzie! — Smutne ich twarze, pobladłe lica, wzrok rozdarty: bo kobieta u nich jest niewolnicą!!

Tam w dali widzę miasto — świetne je zdobią posągi,— Sokrates i Platon przed moim sennym wzrokiem — a Rzymianin, pogromca świata, z gróźną postacią i miedzianym hełmem ponuro spogląda ku mnie; — tam w dali Homer, ślepy żebrak a wielki piewca, pogodną jak niebo Grecii pieśń nu-

ci; — tu bliżéj Marijusz jedném spojrzeniem zabija świat. — O piękny to świat, co go widzę, lecz biedni w nim ludzie: kobieta jest u nich sługą!

I zmienia się obraz mojego widzenia: — Brzmią dzwony Alleluja! — sterczą wieżyce kościołów — a wygięte w śmiałe łuki arkady są jak pierś młodzieńca, co piérwszą wznosi się miłością! — Tu chorągiew z krzyżem — a za nią rota dąży w dalekie strony. — Tu rycerze w gonitwie łamią dzidy — a śpiewak wrzące obrazy, w czystéj pieśni wylewa. — To świat uroczéj poezii, świat szczęśliwy, a ludzie w nim szczęśni, bo czczą kobietę! — I znowu mgła nasuwa się przed oczami — niknie uroczy widok — tylko bryła złota została — o nią wszyscy się dobijają — a kobieta znowu niewolnicą! biada tym ludziom biada!!

Miałem ja jeszcze jedno urocze marzenie — lecz go nie opowiem, i któż je opowiedzieć zdoła? — Widziałem jak kobietę *kochano,* i ludzie zupełnie szczęsnymi byli — ich żywot był błogim — o! słowa tego nie opiszą!

Ale to było tylko senne marzenie.

E. D.

SONET.

Witajcie szały młodzieńcze wiosenne!
Witajcie czucia i myśli natchnione!
Zdaleka widzi me serce stęsknione
Postacie wasze, wpół-istne wpół-sennne!
Ach dawniéj, dawniéj nim szrony jesienne
Zniszczyły serce, dziś już w lód zmienione,
Przemarzłe bólem, rozpaczą spieczone,
Ach dawniéj dlamnie niebyłyście senne!
Jak Arab w puszczy żarem rozpalonéj
Wygląda tylko wysepki zielonéj,
Tak ja was pragnę nadziemskie istoty,
Co w sercu tlicie płomień natchnień złoty,
Lecz dla mnie zgasły teraz wasze zorze
I już nie błysną, nigdy, nigdy może!

E.

ŻYCZENIE.

Wzrok utraciłem — ciemność mnie otacza,
Świat czczym jest dla mnie, bez barw bez różności,
Kir tylko smutku duszę mą przytłacza,
Co ledwie żyje wspomnieniem piękności.
A jednak dawniéj, gdy chwila radości,
Co dziś ogniska swego nie roztacza,
Zabłysła dla mnie, ma istność tułacza
Podobną była do szczęsnych istności. —
Pięknością żyłem, co w me wlana łono
Zdawała w duszy być stokroć odlśnioną —
Dziś martwém, słabém, schorzałem spojrzeniem
Nie mogę ścigać nawet za wspomnieniem! —
Tak ślepy skarzy — i w duszy życzenie
Jedynie czuje: „mieć znowu spojrzenie.“—

E.

RZUT OKA
NA NIEKTÓRE ZESZŁO-ROCZNE
CZASOPISMA WARSZAWSKIE.

III.

Roczniki krytyki literackiéj. Rok piérwszy. W Warszawie 1842 *roku, Tom piérwszy stronnic* 208 *od Numeru* 1 *do* 52, *Tom drugi stronnic* 156 *od Numeru* 53 *do* 91. *in* 4.

Jedném z ważniejszych zjawisk literatury warszawskiéj są Roczniki krytyki. Cóż dla piśmiennictwa może być bardziéj pożądanego nad silny, bezwzględny i postępowy organ krytyki? Cóż większą rękojmią stworzenia takiego organu, jak znana Fr. Henryka Lewestama, Redaktora głównego, zdolność i naukowe stanowisko? Jednak piękniejsze były nadzieje nasze i usiłowania Roczników, niż owoce jakie wciągu roku istnienia wydały.

Redaktor główny rzadko wiernym pozostał stanowisku swojemu. Może się to zdanie paradoksem na pozór zdawać, jednak jest prawdziwém; jakże bowiem nazwać inaczéj *sąd* wydany *w brew zasadom,* które szanowny Redaktor za swoje

uznaje i ogłasza, jak *przeniewierzenie się* własnému stanowisku. Niewynikłości w rozumowaniu nie możemy przypuścić u pana Fr. Henryka Lewestam, bo mamy stanowcze dowody, iż nader jest silnym w dijalektyce *); Jakże jednak pojąć, aby przekładacz filozofii sztuk pięknych według stanowiska filozofii bezwzględnéj, aby Mąż, który się uczniem téj filozofii ogłasza, mógł tak grubo nie poznać się na wartości *Moreny?* co więcéj, jak pojąć, aby, nie mówię już ukształcony, lecz li *ze zdrowym rozumem człowiek,* mógł nie poznać się na całéj niecności ramoty Jarosza Bejły? Co do zdania o *Morenie,* możemy nareszcie ustąpić panu F. H. L. **) lecz niepotępić Bejły — chwalić go! — to nie do usprawiedliwienia! zerwanie z uczelnią filozofii bezwzględnego stanowiska, któréj stronnikiem uznaje się i jest pan F. H. L.

Wybraliśmy naumyślnie przykład o mięszaninach Bejły, jako najbardziéj rażący w Rocznikach, — podobnych jednak i więcéj można znaleść. Wszystkie prawie inne recenzije Redaktora głównego wiele nauki i sądu zdrowego, przy zupełném braku dążenia wybitnego, wiele pereł pleśnią pokrytych, przedstawiają. Brak tym recenzijom wszechstronnego ujęcia przedmiotu, brak im życia. Jeźli jakie dzieło oceniam winienem, ująć je w całości, nie tylko *napisanéj* lecz *istotnéj,* winienem czytelnikowi ważność spółeczną przedmiotu wykazać, i dopiéro według téj skali zawyrokować, jak i o ile autor pojmuje swój przedmiot, jak go obrobił, czy potrzeby i żądania czasu wypełnił? — W czém jego strona po-

---

*) Wypracowania fil: p. E. Z. których rozbiór podał p. F. H. L. są tego między innemi dowodem. *(dop: Aut:)*

**) Co do ustąpienia względem zdania o Morenie, Redakcija nie podziela powolności pana Wróblewskiego.

(dopisek Redakcii)

stępowa?— tego braknie największéj liczbie recenzij Roczników krytyki, bez tego krytyka niejest krytyką. Roczniki nie zostały organem krytyki, ale piérwsze usiłowały go stworzyć, i to krytyce wyłącznie swoje wszystkie poświęcając siły, cześć im za to niechaj będzie.

Inne recenzije, nie będące pióra pana F. H. L. — ledwie warte ulotnego spojrzenia, — i tak p. A. K. raz tylko wystąpił w bardzo jednostronném zdaniu o podróży pod ziemią i nad ziemią; pan Adr. Krzyżanowski raz tylko z polemiką przeciw Biblijotece Warszawskiéj, w któréj wiele dobrego, ale téż i wiele złego, np. cała pogadanka o tém, które nauki mogą być dostępnie wykładane; pan Wiktor Zieliński same tuzinkowe zdania rzucał — inni podobnież, — jedyną dobrą stroną Roczników są wypracowania pana F. H. L.

Rysy obcych piśmiennictw, (np. o feilletonistach francuskich, o literaturze hiszpańskiéj, o staro-holenderskiéj, o dramatyce włoskiéj) są za treściwe, bez wybitności i dążenia, nie dadzą wcale pojęcia literatur, których mają dać przerys w minijaturze. Rozbiory dzieł obcych za rzadkie, za niedokładne; rozmaitości ciekawe, uczące, ale nie obejmują ogółu obcych piśmiennictw. Wiemy jak objęcie podobne jest trudném — szczególniéj u nas — ale przecież jest podobném do uskutecznienia. Dobór kilku przedmiotów np. Kraszewskiego o krytyce, Jucewicza ze Spomnień Żmudzi i t. d. wcale niestosownym nam się wydaje.

Owoż i ogół Roczników; — na zakończenie jeszcze kilka słów o recenzijach Redaktora głównego. Nim do tych przystąpimy, spomnimy jeszcze o dwóch recenzijach: jednéj, ciągnącéj się przez cztéry numera Roczników, mającéj na celu rozbiór artykułu pana S. Zdz. *„Ile rolnictwu chémija może być pomocną.“* Przedmiot pisma p. S. Zdz. i jego recenzenta jest ważnym, dobrzeby jednak było, aby nie tylko Roczniki krytyki, ecz wszystkie pisma rolnictwu i gospodarstwu poświęcone

ulitowały się nad ziemianinami naszymi, i chciały nam podać rzuty myśli o krajowéj produkcii radykalniejsze, wyższe w stanowisku, niż proste przepisy *à la Piast*, jakiemi nas dotąd żywią. Choćbym téż najlepiéj umiał orać, gnój wywozić, a nawet znał chémiją, jeszcze nie będę *dobrym*, a nawet tylko lepszym od dotychczasowych gospodarzy, bo nie będę z wyższego stanowiska poglądał na produkciję. — Komuby to za ciemne było, niech raczy odczytać w Biblijotece Warszawskiéj „Uwagi nad stanem włościan i produkcyi krajowéj" Tom III z r. 1842.

Druga recenzija jest przez 16 (szesnaście) numerów, prawie w każdym po pół arkusza zajmując, (czyli prawie całą objętość numeru) ciągnąca się i jeszcze nie ukończona, napisana z powodu dzieła Maciejowskiego: Polska i t. d. — nazwa téj recenzii jest *„Słowo z okoliczności wyszłego na świat dzieła p. t. Polska i t. d."* Autor dowiódł erudycyi niepospolitéj z tém wszystkiém, recenzyi téj ani pod względem logicznego układu zalecać jest niepodobna: jest ona niepraktykowaném nagromadzeniem szczegółów, które w wielkiéj części nie mają związku z dziełem Prof: Maciejowskiego, np. ustępy o Ignacym Lojoli, o Jezuitach i t. d.

Najważniejsze recenzije pana F. H. L. — a zatém i *jedynie* ważne w Rocznikach krytyki artykuły, są: Recenzija Historyi literaturury Wiszniewskiego— Mięszanin Bejły— Wypracowań filozoficznych El: Ziemięckiéj — J. Kochanowskiego — Przygotowań Szczeniowskiego — Moreny — Żywych i Umarłych — dzieła p. Ziemięckiéj o Wychowaniu, — z tych dobremi, zupełnie dobrémi są: Wypracowania filozoficzne pani E. Ziemięckiéj — dijalektyka nader mocną, rozumowania gruntowne, znajomość przedmiotu zupełna, — przy tém jednak złośliwość, psująca dobroć artykułu; ta złośliwość nie jest osobistą — Broń Boże! o to nie posądzamy w żadnym razie p. F. H. L. ale posądzamy go jednak o uszczypliwość, większą ani-

żeli ta poważnemu przystoi krytykowi — taka ukazuje się np: w godle z *Musseta*, (zresztą bardzo czczém i wstecznéin, bo na piszące kobiety powstającém) na czole artykułu spomnionego położonéin. Drugim zupełnie dobrym artykułem ze spomnionych, jest recenzija przygotowań Szczeniowskiego. W przedmiocie tym, jak w każdym filozoficznym w ogólności, ma p. F. H. L. zdanie stanowcze, bo snać na długiém wgłębianiu się w filozofiję oparte.

Mniéj nas zadawala wszelka jego krytyka w każdym przedmiocie społecznym i estetycznym, i tak pan F. H. L. nie pojmuje samoistności kobiet, chce je gwałtem na dobre kuchareczki wykierować — (recenzija Jana Kochanowskiego, dzieła p. Ziemięckiéj, o Wychowaniu); daléj p. F. H. L. chce społeczność na podłych Bejły zasadach utrzymać, a wyrazów nowo-utworzonych nie cierpi jako Łopończyk skwarów włoskiego słońca. Jak-że pogodzić tak wielką wsteczność społeczną z postępem w torze filozofii? Wszak prawdą jest: że kto postępowym jest w filozofii, i na drodze społecznéj wstecznym być nie może? Wsteczność więc społeczną pana F. H. L. (niestety! często przebijającą się w jego recenzijach, i która jest tego rodzaju, że jéj zbijać niewarto) tylko przeniewierzeniu się własnemu jego stanowisku przyganiać możemy — i przypisać musimy.

Z równegoż źródła równaż wsteczność pojęć estetycznych mieszczcych się w recenzijach przedmiotów poezii i belletrystyki; przytém często chęć widoczna wyszydzenia np. w tych słowach recenzii Moreny (str. 195 tomu I.) „Zymijo, trzecia i ostatnia z kolei powieść w Morenie: jest to Murzyn niewolnik w służbie jakiejś młodéj kobiety, która się dla kaprysu w nim pokochała. Późniéj jednak, gdy się bogaty książe starał o rękę pani, wezwany Zymijo do paradowania za jéj pojazdem, z żalu i miłości *detto* umiera“ — podobne szykanady krzywdzą — bardzo krzywdzą krytyka. Z kry-

tyk estetycznych zasługuje na krótkie spomnienie recenzija Żywych i umarłych, i z niéj widzieć można, że niepodobna zawsze na sąd p. F. H. Lewestam się spuszczać, tu np. str. 105 Tom II powiada: iż mamy tylko dwóch pisarzy dramatycznych, *zasługujących na trwałość więcéj niżli chwilową*. Pan F. H. L. zapomniał o Magnuszewskim, o Jul: S. i t. d. i jeszcze do tego między owych dwóch dramatyków zalicza naturalnie Korzeniowskiego, lecz kogoż drugiego? przysiągłbym że nikt nie zgadnie, ktokolwiek troszkę choć z nowszą krytyką obeznany i wie, że ów drugi autor już teraz zaczyna w grób wiecznego zapomnienia wstępować! owym bowiem *feniksem* jest — jest *Fredro!* ów pseudo-komik, aż do ckliwości naśladowca francuzów i do tego salonowiec, którego całą zaletą, że jego wiersz gładki.

Tu pokrótce zebrane szczegóły usprawiedliwiają nasze zdanie o Rocznikach krytyki z roku zeszłego. — Tego-rocznych znamy trzy w 8. małéj, zeszyciki, w których polepszenia wcale nie widzimy lecz owszem pogorszenie, a to dla tego, że rzadziéj w nich spotykamy artykuły pana F. H. Lewestama; zapełniają je trzy sążniste recenzije Au. Wi., który dobrym jest humorystą lecz nie takim krytykiem; jedna pana R. który przepisał z Fregaty Nadziei kilka-naście stronnic; kilka przekładów z Jordana, dwie zupełnie obojętne recenzije teatralne, pana F. H. L. o logice podług Kisewettera, i o Pioskach nie Pioskach,— wiadomości raczéj niż recenzija; oraz recenzije Historyi literatury Wiszniewskiego i pism M. Balińskiego, których do wybornych policzyć niepodobna! Nadzieja jest, że Roczniki w dalszym istnienia ciągu zajaśnieją silniejszém światłem. Zakończam francuską przypowieścią „*Qui blâme est un ami.*"

16 *Marca* 1843 *r.* N. Wróblewski.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

W dopełnieniu zeszło-roczněj kroniki, uczynimy wzmiankę o następujących dziełach lub pismach czasowych *jedněj z prowincyi naszego kraju.* — W dalszym ciągu dopełnienia nie zaniechamy mówić i o tych dziełach innych części kraju, o których dotąd niespomnieliśmy.

I. Pisma czasowe:

135. Pismo *literackie,* od roku 1838 wychodzące, jest jako i było najlepszém z pism czasowych polskich; w latach 1838 i 1839 było bezbarwném, następnie wzbijało się coraz wyżéj, i nie przestaje co chwila lepszém, dzielniejszém się stawać w każdym kierunku.

136. *Dziennik domowy.* Jest to rodzaj Magazynu Mód, więc pisma wyłącznie kobietom poświęconego; piszą do tego

dziennika samodzielnych dążeń, najznykomitsi pisarze nasi. Lepszego w tym rodzaju dziennika żadne obce piśmiennictwo nie posiada. Redakciją w znacznéj części zajmuje się Libelt. Wszechstronność i postęp są tego pisma znamionami najwybitniejszémi.

137. *Gazeta*, pismo wyborne, nie tylko jednak literackiéj treści.

138. Pismo z przydomkiem *naukowego*. Wartość jego jest zupełnie *żadna*. Niekiedy dobry artykuł albo przedruk bywa wabikiem na nieświadomych czytelników. Takich jednak dobrych artykułów nader starannie unika redakcija, ledwie raz na rok coś podobnego umieści, — w czém tak-że najzupełniejszy brak taktu widać. — Bredni tego pisma niewarto zbijać.

139. *Szkółka niedzielna Leszno, u Günthera.* Pismo dla Ludu poświęcone, redagowane w sposób taki, iż do rozwijania żywiołów ludowych wcale się nie przykłada, lecz owszem takowe tamuje. Ten tylko dla Ludu pisać może, kto Lud całą duszą, całem sercem kocha.

140. Pismo *obrazkowe,* redakcyi téj saméj co pismo z przydomkiem *naukowego,* dziś temuż pismu równe w wartości, więc zgoła nic niewarte — niegdyś było szacownem.

141. *Przewodnik,* pismo poświęcone przemysłowi i rolnictwu, w Lesznie. Nader ważne, co do zadania, ale niskie w stanowisku.

II. Pisma dziejowe:

142. *Dzieje i t. d. Poznań* 1842. Obejmuje dzieje krajowe do wieku XV. Tak wybornego dzieła jeszcześmy niemieli w naszéj mowie, — a obce piśmiennictwa małą liczbą porównie dobrych dzieł dziejowych, równie samodzielnych i postępowych, poszczycić się mogą.

143. *Starożytności Polskie P.* 1842 *r. od głoski K.* — O téj zacnéj pracy, o któréj powiemy z dumą: „Owo nasza księga, którą się wiecznie szczycić będziem!— mówiliśmy słów kilka w zeszło-rocznych początkowych numerach pisma naszego, tu jeszcze o niéj wspominamy, by jej cześć oddać.

144. *Pisma Ja.. Ka.. Ra..* P: 1842 w 8. Tom III. Pełne poezii starożytne klechdy i zabytki dziejowe, o których wspominaliśmy w numerze 26 zeszło-rocznego pisma naszego. Są to, pod względem dziejowym i pod względem estetycznym, nader szacowne, przecudne pisma.

145. Andrysowicza *Jeografija i dzieje starożytne kraju naszego* P. 1842, wyszedł dział geograficzny i zapowiada dzieło pełne wartości.

146. *Mała Encyklopedija.* W Lesznie 1842 roku, doszła do litery N.

147. *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie,* T. I. Stanowisko autora błahe.

148. *Rys statystyczno-jeograficzny Galicyi austryjackiéj* przez M. W. Poz. 1842, rzecz małéj wagi.

149. *Kurze Geschichte und Geographie des Grossherzogthums Posen, zusammengestellt von A. Entresz, Kantor und Lehrer in Wreschen. Gnesen und Lissa* 1842. Jest-to podręcznik dla uczniów.

150. Jana Długosza *Dzieje polskie* przełożone na język polski przez Gust: Bornemana, Leszno 1842 zeszyt 7 i 8. Jest to praca zasługująca na wdzięczność rodaków.

151. *Słowiańskie starożytności Szaffarzyka* przełożył Dr H. N. Bonkowski. Zeszyt 3 i 4. Publikacija szacowna — szkoda że tak powoli opuszcza prassę.

152. *Dodatek do Pamiętników* i t. d. P. 1842.

153. *Wspomnienia Wielko-polski,* P. 1842 z rycinami.

154. *Obraz i t. d.* Tomy XV i XVI P. 1842.

155. *Kronika Wiganda* w 4. P. 1842 wydanie po łacinie z przypisami Voigta i po polsku w przekładzie Edwarda Raczyńskiego. — Cztéry ostatnie wymienione publikacije małéj są wartości.

III. Pisma filozoficzne:

156. *System Pedagogiki i t. d.* P: 1842 tomów II. Autor zamierzył sobie w tém i w innych pismach swoich stwo-

rzyć filozofiją właściwie narodową, ale mimo wielkich zkądinnąd rzutów, autor mało pojmuje filozofiją niemiecką, mało stosunki społeczne. Dzieło to jest ważne, lecz bynajmniéj epoki nie stanowi, bynajmniéj własnéj naszéj filozofii nie buduje.

IV. Pisma estetycznéj osnowy.

157. *Powieść.* Jedna z najgenijalniejszych napisanych w mowie naszéj, jest to ostatni blask zachodzącego słońca, śpiéw łabędzi największego Piewcy, który w jednéj chwili strącił się z wysokości swéj. — Osnową powieści jest wystawienie wieszcza, piewcy, którego wszyscy poczytują za obłąkanego; charaktery, działania, szczegóły nieporównalnie olbrzymie, — jest to poemat, jakiego dotąd *żadne* piśmiennictwo, nie posiadało — tak wielki, jak genijalny.

158. *Piosennik.* O tym spominała obszerniéj Biblijoteka Warszawska. Jest to także śpiéw łabędzi znakomitego wieszcza. — Dotąd wyszły dwa zeszyty zawierające pieśni Ludu skandynawskiego i bretońskiego w mistrzowskim przekładzie; każde słowo — jako płynące z serca ludu — jest w tych pieśniach poetyczne, tak czyste, jako serce Ludu.

158. *Poezije B.* Tomów II. Niegdyś znakomity, dziś znikczemniały wieszcz ukraiński, zanucił dźwięczną struną te pienia. — Są w nich niejakie połyski poezii, ale cienka mgła szału ociemnienia ducha, niszczy poetyczność wszelką — i w grubą ją zamienia prozę.

160. *Piosnki Ludu Wielko-polskiego J. J. Lipińskiego* P. 1842 — o tych wspominaliśmy.

161. *Mieczysław* trag: oryginalna w 5 aktach Hilarego Leonowicza Zaleskiego. Z przydatkiem rozmaitych poezii i pism niewiązaną mową. Pozn: 1842 roku. Utwor ten *ma być* dobrym.

162. *Bazar*, komedija w jednym akcie przez pannę Dziubińską (Eugeniusza Brezę). P: 1842 r. Rzecz miejscowości poświęcona.

163. *Niedowiarek*. Powieść w dwóch częściach P: 1842 Rzecz czcza i błaha.

V. Pisma rozmaite.

Wymieniamy tylko dla zupełności kronikarskiéj tytuły w skróceniu: o rzeczy nié ma co pisać:

1. Pisma sumienne.
2. O domach Ochrony (przekład).
3. Koleje żelazne. Koléj wielko-polska w 4.
4. Uwagi co do kolei żelaznéj W. Ks. i t. d.
5. Prawidła Leśnictwa p. Marona i t. d.
6. *Elementarbuch der poln: Spr:* A. Poplińskiego.
7. Zdań religijnych 366.
8. Mowa przy pochowaniu M. Dunina.
9. Przysposobienie do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania.
10. Roczniki Tow. do szerzenia katolicyzmu. Przekład.
11. Nawrócenie Ratisbona.
12. *Reflexions* i t. d.
13. *Le Celibat*.
14. Książka do nabożeństwa.

W.

164. *Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę. Tom II. Wilno. Nakład i druk T. Glüksberga.* 1843. *str.* 219.

Zdziwią się zapewne czytelnicy, jak autor tyle osławionéj broszury, mógł raz jeszcze wystąpić przed publicznym sądem. Ale jest to skutek konieczny tego lekceważenia, tego pobłażania, z jakiem złe zwykle przyjmowaném bywa. Dostatecznego, na jakie zasługiwał I tom *Mięszanin* oburzenia, żadne nie objawiło pióro. Owszem, książkę którą autor postawił za granicami rozumowanéj krytyki, w sferze zupełnéj niedorzeczności i pomroku, traktowano z taką względnością i umiarkowaniem, do jakiego nie miała prawa. Tymczasem ze wszech-stron cała koterija autora cisnęła gradem pochwał, pochwał bezwzględnych, apoteozujących pisarza, — i dziwnaż że ten nawał pochlebstw zagłuszył nieśmiałe, pełne grzeczności wyrzuty? *Słabość dobrych jest złych śmiałością i mocą.*

Tom II. Mięszanin zawiera rozdziały: *Arystokracija — Rzut oka na Literaturę starożytną — Honor — Wolność — Obmowy — O postępie w cywilizacyi — Pasibrzuch. — Gospodarz Samochwał — O wielkich mężach.* Wszystko to obrobione ze znanym *genijuszem* (tak wszyscy niemal krytycy zaniemeńscy wierzyć każą) autora; pełne myśli i uczuć prawdziwie *moralnych i zdrowych* — podług M. Grabowskiego — podług nas zgniłych i wszetecznych.

Jako wstęp umieszczono tutaj *Uwagi z powodu krytyki umieszczonéj w Bibliotece Warszawskiéj przez Pana F. Z.* nad które, znaleść coś bardziéj nierozsądnego i złośliwego, trudną jest rzeczą.

165. *Athenaeum. Pismo zbiorowe, poświęcone Historii, Filozofii, Literaturze, Sztukom i t. d. Wydawca J. I. Kraszewski. Oddział drugi, tom 5 i 6. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga.* 1842. *Tom* 5 *str.* 155. *tom* 6 *str.* 176.

Tom V, zawiera:

1. *Filozofija* — Parafrazy z Hegla: (ciąg dalszy) tłómaczenie T. Szczeniowskiego.

2. *Historija.* Materyały historyczne, spisane z autentyków Bibl: Ces: w Petersburgu, przez S. A. Lachowicza.

3. *Literatura.* *a)* Charakterystyka Pani Sand przez Eleonorę Ziemęcką. — Zrobimy tu uwagę, że autorka francuzka, pani Dudevant, przyjęła męzki pseudonym G. Sand, należy więc tak pisać, a nie mięszać przybranego imienia z płcią właściwą. Z resztą, artykuł ten cały nié ma najmniejszéj wartości, i nie małoby się zawiódł, ktoby chciał wnim znaleść jakiekolwiek objaśnienie charakteru jednéj z piérwszych autorek.

b) Restauracyja — dyalogowane dzieciństwo, bez celu, układu, a nawet dowcipu.

c) Antoni Przecławski (Herbu Glaubicz) szkic.

d) Pożegnanie — Poezija Cyprijana Norwida, przy któréj błedną rymy umieszczone w innych zeszytach Athenaeum.

4. *Sztuki.* — O światłocieniu przez K. Komornickiego.

Tom VI:

1. *Filozofija.* — O prawach konieczności przez T. Szczeniowskiego.

2. *Historija.* — Listy tyczące się Zofii Ks: Słuckiéj, zebrane przez S. A. Lachowicza. Materijały do historyi panowania Jana III.

3. *Literatura.* — *a)* O niektórych wyobrażeniach literackich dzisiejszych czytelników, list do redaktora przez W. W.

b) Niccolo de Lapi prez Maxyma d'Azeglio. Sprawozdanie pokrótce z włoskiego romansu wraz z urywkiem przekładu, przez Gustawa Hrab: Olizara.

c) Dwie skazki ruskie, przełożone przez Romualda Podbereskiego.

d) Historija Sawki, wyjątek z powieści J. I. Kraszewskiego. Urywek ten ani obrazami, ani myślą, ani nawet obrobieniem zewnętrznêm nie ściąga żadnéj uwagi. Czyż Kraszewskiemu przyszło na koniec takie pisać powieści? — Szkoda!

e) Dumy wołyńskie zebrane i przełożone przez Adama Słowikowskiego.

f) Poezije pośmiertne S. Winnickiego.

W ogóle obadwa zeszyty prawie zupełnie są czcze i bezbarwne, widoczne spadanie Athenaeum od roku, zdaje się zapowiadać zupełny wreszcie upadek. Z.

NOWINY LITERACKIE.

W tych dniach wyjdą genijalne powieści p. n. *Niewiasta polska w trzech wiekach,* zawierające: Przedsłowie — krwawy Chrzest z r. 1074. Barbara jeszcze Gasztoldowa żona, dramat wierszem r. 1547 — Posiedzenie Bacciarelego, malarza. Niektóre z tych olbrzymich Dominika Magnuszewskiego tworów już były znane i uwielbione powszechnie.

SPROSTOWANIE.

Przez nieuwagę łamiącego kolumny, pozostałą z N. 10 Przeglądu Nauk. Kronikę, włożono do Nru 14, zamiast innéj nowéj. Za nieostrożność korrektora i niepostrzeżenie się zecera, przepraszamy czytelników.